



Wakacyjne pielgrzymowanie

Misja na dwóch kółkach

tekst

KRZYSZTOF KOZŁOWSKI

redaktor wydania

Nieliczni młodzi decydują się na wyjazdy organizowane przez księży, bo to niemodne, a po powrocie głupio się przyznać. Ci, którzy się przełamają, nie żałują. Bo okazuje się, że wiara łączy się z przyjemnością i radością, a początkowa niechęć przemienia się w Boży „szał” (s. IV-V). Wakacje na Warmii i Mazurach kojarzą się z jeziorami i pachnącymi żywicą lasami sosnowymi. To niejedyne atrakcje – turyści mogą również spróbować potraw, które kiedyś przygotowywali miejscowi. Tylko czy kiełbasa ze zwisłouchą może być atrakcją turystyczną (s. VIII)?

Przez wiele lat Bartłomiej Łuczak miał jedno pragnienie – wybrać się rowerem do Rzymu. W zeszłym roku udało się je zrealizować. Teraz **jedzie do Manoppello.**

Jednak tym razem, oprócz samej idei pielgrzymowania, przyświecają mu dodatkowe cele: chęć zwrócenia uwagi na wizerunek Chrystusa, który znajduje się w tamtejszej świątyni, oraz pomoc dwojgu dzieciom, zmagającym się z ciężką chorobą.

– Gdybym miał odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Manoppello, a nie Watykan czy San Giovanni Rotondo, to właśnie wskazałbym bisior ze Świętym Obliczem, o którym o. Pio powiedział, że to z pewnością największy cud, jaki mamy. Chcę zwrócić uwagę na tę pamiątkę po Zmartwychwstałym, a już po samej wizycie opowiedzieć o tym, co widziałem. Bo powsta-



KRZYSZTOF KOZŁOWSKI

Pierwszym miejscem, w którym się zatrzymam, będzie Gietrzwałd. Pomoc Matki Bożej w takiej podróży będzie niezbędna – mówi Bartłomiej

nia tego wizerunku nie da się do dziś w sposób naukowy wytłumaczyć – opowiada Bartłomiej.

Oprócz tego, chce pomóc 4-letniej Mai i 2-letniemu Filipowi, cierpiącym na zespół Williamsa. – Jest to choroba, której leczenie i niezbędne turnusy rehabilitacyjne wymagają ogromnych pieniędzy – wyjaśnia. Jadąc przez Polskę, będzie rozdawał ulotki w parafiach. – Wierzę, że są wśród nas ludzie, którzy zechcą im pomóc. Nawet małe kwoty, kiedy będzie ich dużo, mogą okazać się zbawienne – dodaje Bartek.

Jego pielgrzymka to łącznie 45 tys. km. Jednak ile czasu zajmie mu przebycie tej drogi, do końca nie wie. Zależać to będzie od pogody, bezawaryjności roweru, jak i codziennej dyspozycji.

– Wezmę ze sobą namiot, karimatę i trochę ubrań. Oczywiście, niezbędne są różaniec i Pismo Święte – wymienia Bartek. – A czego się życzy osobie podróżującej rowerem? Myślę, że blizczących obręczy i mocnych szprych – dodaje ze śmiechem.

Blizsze informacje na temat pielgrzymki i dzieci: www.roweremdomanoppello.info.

Krzysztof Kozłowski

Św. Jakub z Targu Rybnego



KRZYSZTOF KOZŁOWSKI

OLSZTYN. Twórcą pomnika jest Rafał Grabowski, absolwent gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych. Pierwotnie miał być umieszczony w blendzie Wysokiej Bramy, gdzie obecnie znajduje się obraz MB Królowej Pokoju, подарowany Olsztynowi przez Jana Pawła II

Tegoroczne Dni Jakubowe w Olsztynie utrzymane były w klimacie lat 60. ub. wieku. Cała starówka przez weekend tętniła życiem, a liczba imprez i ich różnorodność mogła zaspokoić nawet najwybredniejsze gusta. Wszystkiemu przyglądał się z kamienną twarzą św. Jakub, patron miasta, którego rzeźba stoi na Targu Rybnym. Postać wykonana została ze sztucznego piaskowca, dodatkowo patynowanego. Mierzy 160 cm i waży 600 kg. W prawej dłoni święty dzierży laskę pielgrzyma wykonaną z brązu, w lewej – sakwę. Na głowie ma kapelusz wędrowca, ozdobiony muszlą.

Św. Jakub należał do uczniów Chrystusa, którzy byli świadkami wskrzeszenia córki Jaira, przemienienia na górze Tabor oraz modlitwy w Ogrójcu. Tradycja podaje, że po zesłaniu Ducha Świętego udał się najpierw do Hiszpanii. **kfk**

Powrót do przeszłości



Paradoksalnie największe kolejki ustawiały się do kata

KĘTRZYN. Muzeum im. Wojciecha Kętrzyńskiego po raz kolejny zorganizowało na św. Jakuba średniowieczny jarmark. Zamek znów zaroilo się nie tylko od turystów, ale również od kupców, rzemieślników, wędrownych artystów i muzykantów. W jarmarku udział wzięli – oprócz lokalnych artystów – goście z Czech, Rosji i Węgier. Na odwiedzających czekali bursztyniarze, lalkarze,

plecionkarze, tokarze, farbiarze, odlewnicy i inni. W programie znajdowały się również warsztaty, podczas których zebrani mogli własnoręcznie spróbować niektórych prac. Po przedzeniu wełny na wrzecionie i kołowrotku czy ulepieniu pieca chlebowego, miło było posłuchać regionalnych śpiewów. Dodatkowo trafiła się czasem miska strawy, a na niepokornych czekały przed miastem dyby. **kim**

Pobożni kowboje

MRAĞOWO. Nie ma chyba takiej osoby, która by nie wiedziała, że Mrağowo to polska stolica country. Każdego lata władzę nad miastem przejmują kowboje, na ulicach widać tylko kapelusze i motory, a w uszach dzwonią postukujące buty i muzyka amerykańskiego południa. Ta ogólnopolska impreza od lat też współpracuje z parafią św. Wojciecha, gdzie dla uczestników festiwalu odbywają się Msze św. w stylu country. Eucharystia już kilkakrotnie została uznana za

Wydarzenie Roku w plebiscycie czasopisma „Dylyżans”. Niektórzy biorą w niej udział z czystej ciekawości, bo swoim śpiewem Mszę św. upiększają największe gwiazdy muzyki country – Lonstar czy Alicja Boncol. – Muzyka country to muzyka życia – mówi ks. prał. Wiesław Świdziński, proboszcz parafii św. Wojciecha. – Niezależnie od różnych naleciałości, country ma przekazywać prawdę o życiu, że ono nie kończy się tutaj, na ziemi, ale trwa dalej, u Pana. **bud**



Lonstar – żywa legenda polskiej muzyki country

„Nie” dla komercji

DOBRE MIASTO. Stowarzyszenie „Ręką Dzieło” wraz z Urzędem Miejskim, Lokalną Grupą Działania „Warmiński Zakątek” oraz Centrum Kultury zorganizowało Jarmark Sztuki i Rękodzieła. Impreza odbyła się już po raz szósty. Jak mówią inicjatorzy przedsięwzięcia, chodzi o to, aby w programie pokazać różnorodność otaczającego nas świata sztuki, zainteresować nim możliwie szeroki krąg widzów, a przy tym konsekwentnie unikać komercji

czy wyrobów produkowanych taśmowo. Obok straganów z ręcznie robionymi małymi dziełami sztuki ustawiona była scena, gdzie odbywały się koncerty i spektakle, a po trudach spacerów wśród kramów zmęczone ciało mogło odpocząć w hamaku w pobliskich namiotach. Dla dzieci organizowano zabawy, a wszyscy chętni mieli okazję nauczyć się nowej sztuki podczas warsztatów prowadzonych przez artystów.

majk



Wszystkie dzieła są ręcznie robione, z zastosowaniem tradycyjnych metod

Na rozkaz Juranda

SZCZYTNO. Miasto oraz Miejski Dom Kultury zaprosiły wszystkich mieszkańców i gości do uroczystych obchodów Dni i Nocy Szczytna 2010. Ta jubileuszowa, bo organizowana już po raz 20., impreza połączona była z obchodami 650-lecia lokacji miasta, pewne więc było, że przy takiej okazji atrakcji nie zabraknie. W MDK pojawiła się wystawa, gdzie na plakatach, fotografiach i pamiątkach zobaczyć można, jak przez dwie dekady zmieniało się największe święto miasta. Okrągła rocznica była doskonałą okazją do zaproszenia gwiazd – Maryli Rodowicz, Farben Lehre, Afromental, Czerwonych Gitar czy Golec uOrkiestry. Wieczorne występy to jednak nie wszystko – już pierwszego dnia do Szczytna przybył Jurand z orszakiem i kazał udostępnić centrum miasta tylko i wyłącznie dla mieszkańców. Władze nie miały wyboru – samochody musiały ruszyć objazdem, a na głównej ulicy stanął Jurandowy Jarmark. **krom**



Dzielny wojak też ma prawo do odrobiny rozrywki

POŚLANIEC WARMIŃSKI

olsztyń@goscimiedzielny.pl

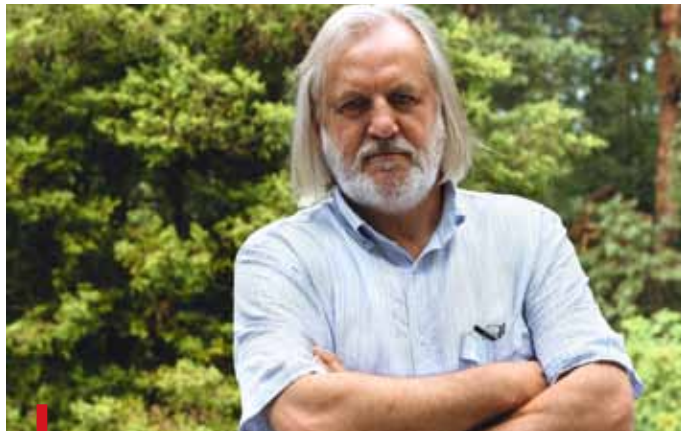
ADRES REDAKCJI:
ul. S. Pieniężnego 22, 10-006 Olsztyn
TELEFON (89) 524 71 62

REDAGUJĄ: ks. Piotr Sroga – dyrektor oddziału, tel. 664 124 798,
Krzysztof Kozłowski, tel. 664 126 989,
Łukasz Czechyra, tel. 664 126 993

Obrońcy starych alei i miejsc zagubionych

Bez łańcuchów, ale z głową

O niebezpiecznym wycięciu przydrożnych drzew, zmieniającym się prawie i unikatowych chrabąszczach z **Krzysztofem Worobcem**, prezesem Stowarzyszenia „Sadyba”, rozmawia Bożena Ulewicz.



KRZYSZTOF KORZOWSKI

– Lobby tartaczne zacierało ręce. Są dowody. Olsztyńska NIK badała poprawność wykonania ustawy i stwierdziła absolutny brak kontroli nad wycinką – mówi Krzysztof Worobiec

BOŻENA ULEWICZ: Ochrona krajobrazu Mazur zawarta jest w nazwie i misji Stowarzyszenia „Sadyba”. Cóż takiego jest w tym krajobrazie i co mu zagraża, że 6 lat temu w oberży „Pod Psem” w Kadzidłowie postanowili Państwo je zawiązać?

KRZYSZTOF WOROBIEC: – Po pierwsze jest to krajobraz naturalny. Pięknie ukształtowany teren, jeziora i lasy. Po drugie – umiejętnie zagospodarowany przez dawnych mieszkańców. Idealnie wkomponowane w ten krajobraz wioski i miasteczka stworzyły niezwykłą jakość w skali nie tylko Polski, ale i Europy. Sieć osadniczą połączono gęstą siecią dróg, a dbając o wygląd krajobrazu (bo chodziło nie tylko o cel praktyczny, ale i estetyczny), posadzono przydrożne aleje. Miały różne znaczenie, m.in. podkreślały wartość dróg. Inne drzewa sadzono przy drogach prowadzących do domów, inne przy cmentarzach. Spełniały funkcje praktyczne – latem dawały podróżnym cień, zimą wyznaczały zasypany śniegiem szlak.

Czy to przypadek, że rozpoczęliście działalność w roku, kiedy drastycznie zmieniły się przepisy Ustawy o ochronie przyrody, upraszczając zasady wycinki przydrożnych drzew? Wcześniej potrzebna była zgoda wojewódzkiego konserwatora przyrody. Od roku 2004 wystarczyła

decyzja władz samorządowych. Jakie były tego skutki?

– Rzeczywiście, był to zbieg okoliczności. W pewnym momencie, gdy rozbiegano postarowierski dom w Gałkowie, parę osób podjęło próbę jego ratowania i okazało się, że wszyscy urzędnicy, do których zwracaliśmy się, mówili: „A co wam do tego?”. Stwierdziliśmy, że aby mieć siłę przebicia, trzeba zawiązać stowarzyszenie. Było to w marcu 2004 r., a 16 kwietnia weszły w życie nowe przepisy i nasiliło się barbarzyńskie wycinanie w pień całych alei. Ustawa dawała drogowcom ogromne możliwości. Na szczęście ten najdalej idący zapis po roku, na skutek protestów, został wykreślony, nadal jednak wójt, burmistrz czy prezydent miasta mogli wydawać zgodę na wycinkę drzew bez uzgodnienia z konserwatorem przyrody.

Jednak nie ułatwiacie życia samorządom. Przeciwstawiliście się planom modernizacji drogi 513, z którą wiązała się wycinka wspólnie alei. Argumentem była występująca tam pachnica dębowa. Wielu samorządowców i drogowców uważa, że – chroniąc „jakieś chrząszcze” – hamujecie rozwój regionu.

– W przykuwamy się do drzew i nie prowadzimy innych

drastycznych działań. Może nie ułatwiamy, ale działamy zgodnie z prawem, jakie obowiązuje w Polsce. Do tego doszły dyrektywy unijne, m.in. siedliskowa, mówiąca o bezwzględnej ochronie gatunków priorytetowych. W załączniku 2. i 4. do tej dyrektywy wymieniony jest właśnie *Osmoderma eremita*, jeden z najcenniejszych owadów w Europie. To nie nasz wymysł. Po wejściu do UE nie mamy tylko przywileju fakultatywnego wyboru samych korzyści i brania środków pomocowych, np. na budowę dróg, ale mamy też obowiązki, w tym przestrzegania dyrektyw. To nie wymysł, „Sadyby”. Jak się komuś to nie podoba, niech nie bierze pieniędzy albo niech zabiega, żeby te przepisy zmienić, co nie jest proste, ale możliwe.

Państwa działalność przynosi efekty. W marcu br. zaczęła się nowelizacja Ustawy o ochronie przyrody. Brał Pan udział w pracach sejmowej podkomisji i zgłosił kilka istotnych uzupełnień. Jest szansa na uratowanie pięknych alei?

– W 2005 roku przygotowano pierwszą nowelizację. Niestety, Sejm się rozwiązał. Teraz była druga próba. Dosłownie ostatniego dnia zdażyłem zgłosić parę poprawek. Część z nich przyjęto na specjalnie zwołanym posie-

dzeniu. Udało się przywrócić kontrolę nad wycinką regionalnemu dyrektorowi ochrony środowiska. Samorządowcy będą wydawać decyzje po uzgodnieniu z RDOŚ. 29 kwietnia 380 posłów głosowało za ustawą. Weszła w życie 20 lipca. Trzeba jeszcze uszczelnić kontrolę. W lesie każde wycięte drzewo dostaje numer, bez którego nie może wyjechać poza jego obręb. Tu wycina się po 4–5 tys. przydrożnych drzew i nie wiadomo, co się z nimi dzieje, kto na tym zarabia. Mój zapis dąży do tego, żeby też były cechowane, a zarządy dróg składały raporty dotyczące zarówno wycinki, jak i nowych nasadzeń.

Chronicie nie tylko drzewa. „Sadyba” interweniuje, gdy źle się dzieje z zabytkami. Co jeszcze można dopisać do listy działań na rzecz ochrony krajobrazu regionu?

– Udało się nam zachować, wpisując do rejestru zabytków, ok. 50 obiektów. Uporządkowaliśmy parę cmentarzy starowierskich. Realizowany jest mój autorski program „Zagubione wioski Puszczy Piskiej”. Na pograniczu mazowiecko-pruskim były wioski, które po 1945 r. przestały istnieć. Słynny Sowiróg, gdzie Ernest Wiechert umieścił akcję „Dzieci Jerominów”, Wądołek – największą hutę żelaza w Prusach Wschodnich – po wojnie rozebrano i rozszabrowano. Pozostały ruiny i cmentarze. Wspólnie z Regionalnym Ośrodkiem Badań i Dokumentacji Zabytków, Stowarzyszeniem „Borussia” i Lasami Państwowymi wdrażamy 3-letni program. Wolontariusze porządkują teren, przeważnie zagubione w lasach cmentarze, w tym roku w Przeroshi i Piskorzewie. Powstaje dokumentacja i książka, nad którą pracuję, a także atrakcyjny szlak pieszo-rowerowy o znaczeniu edukacyjnym. Otwieramy drogi do miejsc zagubionych, a pielęgnując nieliczne już ślady, przywracamy pamięć o bezpowrotnie zniszczonych wioskach i dawnych mieszkańcach. ■

U jezuitów lipy ni

ĆWICZENIA DUCHOWE. Święta Lipka po raz kolejny gościła młodych ludzi z całej Polski na Jezuickich Dniach Młodzieży. Tematem ich spotkań było... uczucie podstawowe, ale często błędnie oceniane. Studenci nauczyli się, **jak po chrześcijańsku osiągać przyjemność.**

tekst i zdjęcia

ŁUKASZ CZECHYRA

lczechyra@goscniedzielny.pl

Wzmianki o Świętej Lipce jako miejscu pielgrzymkowym sięgają XIII wieku. Początkowo otaczano czią figurę Maryi z lipowego drewna, zaginęła ona jednak podczas targów z protestantami. Rozkwit sanktuarium rozpoczął się wraz z przekazaniem prawa użytkowania jezuitom i odbudową świątyni. Walory artystyczne i duchowe tego miejsca z roku na rok przyciągają coraz więcej pielgrzymów i wczasowiczów. To sanktuarium wybrane zostało również na spotkania młodzieży, dla której wartości chrześcijańskie nie są mało popularne i chce nimi żyć.

Dobro powszechne

Podczas Europejskiego Spotkania Młodych we Wrocławiu w 1995 r. duszpasterze akademicy starali się ukonkretnić swoje – snute od dawna – plany. Ich marzeniem było stworzenie młodym ludziom możliwości pogłębiania duchowości, a jednocześnie poszerzenie horyzontów i wyjście poza ramy lokalnego duszpasterstwa. Owocem tego spotkania był Tydzień Ignacjański – spotkanie grupy osób, które poczuły, że razem mogą stworzyć coś naprawdę wyjątkowego. Umocnieni pozytywnymi doświadczeniami wspólnoty oraz pielgrzymką śladami św. Ignacego Loyoli i św. Franciszka Ksawerego, postanowili urzeczywistnić marzenia. Pierwsze Jezuickie Dni Młodzieży stały

się faktem w Roku Jubileuszowym, a zgodnie ze słowami św. Ignacego Loyoli – „dobro jest tym większe, im bardziej jest powszechne” – chętnych ciągle przybywa.

Dzielona przyjemność

Hasłem przewodnim XI Jezuickich Dni Młodzieży są słowa: „Z przyjemnością”. Zostało ono rozbite na części, z których każdą przyporządkowano jednemu dniowi JDM. I tak powstały: „Przy” jak przyjaźń, „Je” jak Jezus, „M” jak miłość, „N” jak normalność, „O” jak odpowiedzialność, „Ś” jak Światło oraz „C” jak wytrwałość. Taki rozdział może na pierwszy rzut oka wydawać się chybiony. Jak to możliwe, że miłość, przyjaźń, nawet Jezus są tylko częścią przyjemności? Wszystko ma być jej podporządkowane?

– To nie jest tak. Chcemy młodym ludziom pokazać, że przyjemność tylko wtedy jest dobra, kiedy zakłada wszystkie te rzeczy – tłumaczy o. Marek Janowski SJ, odpowiedzialny za XI edycję JDM. – Tak



Młodzieżowe spotkania to znakomita okazja do wspólnej zabawy

skonstruowane hasło ma na celu pokazanie, że przyjemność nie jest zagrożeniem dla człowieka. Dziś często spotykamy się z zarzutem, że chrześcijaństwo to smutasy, a Kościół nie pozwala człowiekowi doświadczać radości. Wcale tak nie jest – przekonuje o. Marek. – Doświadczenie przyjemności powinno być pomostem łączącym szczęśliwe życie z wdzięcznością wobec Stwórcy

za to, że nas tak pięknie stworzył. Dał nam również dar korzystania z przyjemności – opowiada jezuita. Przypomina również słowa Arystotelesa: „Przyjemność życia jest przyjemnością płynącą z ćwiczenia duszy; to jest bowiem prawdziwe życie”. Tą właśnie prawdę przez kilka dni zgłębiali młodzi ludzie.

Modlitwa atrakcją turystyczną

Do Świętej Lipki młodzież przyjechała z całego kraju. Byli to głównie studenci i młodzież skupiona wokół duszpasterstw prowadzonych przez Towarzystwo Jezusowe. Jak mówi o. Marek Janowski, jest to również ciekawa inicjatywa dla samych jezuitów, bo dzieło łączy prowincje południową i północną.

– Święta Lipka jest jedynym sanktuarium w Polsce pod opieką jezuitów. Dni Młodzieży prowadzone są raz przez osobę z południa, następnego roku z północy. Taka współpraca obu prowincji jest dla nas ciekawym i cennym



Na młodych ludzi czekały spotkania z ciekawymi ludźmi oraz warsztaty z interesujących ich dziedzin

e ma



Muzyka i śpiew zawsze były mocnym punktem młodzieżowych spotkań



– Bariera językowa szybko została zniesiona. Mieliśmy wspólny cel i dążyliśmy ku niemu – mówi pochodzący z Białorusi Anton Chlistowski

doświadczeniem – opowiada zakonnik z Opola.

Święta Lipka staje się coraz bardziej znanym i atrakcyjnym miejscem turystycznym, ale obecność młodych ludzi nie przeszkadza wczasowiczom. Wręcz przeciwnie – dla niektórych rozmodlona młodzież jest pewnego rodzaju atrakcją.

– U nas to jest nie do pomyślenia, żeby w jednym miejscu zebrało się 300 młodych osób i razem się modliły – mówi zadziwiona pani Henryka z Niemiec. – Przyjechali tu sami, modlą się, śpiewają i cały czas są radośni – turyści nie mogą wyjść z podziwu dla dzieła Jezusickich Dni Młodzieży. – Odkąd tu przyjechaliśmy, gwóździem programu dla zwiedzających jest Msza św. w południe – mówi z uśmiechem ojciec prowadzący rekolekcje. – Mamy dwa w pełni profesjonalne zespoły muzyczne, więc właściwie nie ma się co temu dziwić.

Kilkudniowy szal

Doświadczenie wspólnej modlitwy i pięknej oprawy Eucharystii jest nowością nie tylko dla turystów. Bywa też zaskoczeniem dla samych uczestników. Jedna z dziewcząt namówiła do przyjazdu swoją koleżankę, obiecując jej, że zobaczy Kościół, jakiego nie znała. Młodzi ludzie, którzy się tu pojawili, zobaczyli, że wiara chrześcijańska może łączyć się z przyjemnością i radością.

– Takiego przeżycia nie można doświadczyć gdziekolwiek. Świadomość, że jest tylu młodych ludzi, patrzących na ten świat w ten sam sposób co ja, naprawdę umacnia –



Studentów w Świętej Lipce odwiedzali liczni goście. Wśród nich również bp Jacek Jezewski

opowiada Monika, studentka psychologii z Warszawy. Zgadza się z nią Tomek z Wrocławia. – Jeden taki tydzień pozwala naładować się Bożą energią na dłużej. Już samo to, że jest nas tak dużo, pozwala wierzyć, że obraliśmy dobrą drogę – mówi.

Niektórzy na początku mówili, że „szalu nie ma”, ale po kilku dniach ten „szal” udzielał się i im. Modlitwa, warsztaty, odpoczynek nad jeziorem oraz wspólna zabawa działały na każdego. Rozbicie przewodniego hasła na mniejsze człony pozwoliło podporządkować każdy dzień danemu tematowi. Podczas „N” jak normalność szczęśliwe małżeństwo opowiadało młodym ludziom o tym, że właśnie taki związek jest czymś normalnym i dającym ogromną radość. O wytrwałości opowiadała Katarzyna Rogowiec – polska paralimpijka, dwukrotna złota medalistka z Turynu, która jako dziecko straciła obie ręce. Prawdziwe „M” jak miłość zaserwował młodym ludziom Sylwester Laskowski, który przekonywał, że „seks jest zbyt fajny, żeby go uprawiać przed ślubem”.

Dla ducha i ciała

– Na Białorusi nie ma takich spotkań, dlatego przyjechaliśmy tutaj – opowiada Anton Chlistowski, który właśnie zakończył nowicjat u jezuitów w Gdyni. – Mieliśmy trochę problemów z samą organizacją, transportem, zdobyciem wiz, ale jakoś się udało. Przyjechało 15 studentów i chyba najgorszy dla nich był początek – mówi młody jezuita. – Na Białorusi nie ma już takich wpływów polskiego Kościoła jak dawniej, więc pojawiły się problemy, choćby językowe. Szybko jednak zostały zażegnane i nikt nie żałuje, że właśnie tutaj spędza wakacje – stwierdza Anton.

Trzeba bowiem pamiętać, że Jezusickie Dni Młodzieży to nie tylko ciężka duchowa praca. Dla młodych organizowane są przedstawienia, specjalnie dla nich przyjechał kabaret „Hrabi”, a na koniec koncertował Deus Meus. Tradycją jest również jeden dzień wolny, tzw. willowy, podczas którego uczestnicy opuścili Świętą Lipkę, żeby odpocząć w innym miejscu.

Na większą chwałę Bożą

W liście do uczestników XI Jezusickich Dni Młodzieży o. Marek Janowski SJ napisał: „Spróbujemy w tym roku poćwiczyć nieco naszego ducha, tak by poczuć radość życia, radość wspólnoty i radość Kościoła”. Młodzi ludzie, opuszczając Świętą Lipkę, zabrali tę radość ze sobą. Zaniosą ją do swoich rodzin oraz znajomych i ich też nauczą, jak po chrześcijańsku osiągać przyjemność. A wszystko to *ad maiorem Dei gloriam*. ■



– Chcieliśmy ukazać obraz Kościoła młodego, żyjącego i zaangażowanego. Udało się – cieszy się o. Marek Janowski SJ

Młodzież w Szczytnie zadziwiła wszystkich

Mix zabaw zamiast puszki

Na dość niezwykły i ciekawy pomysł wpadli młodzi parafianie ze Szczytna: po każdej wakacyjnej Mszy świętej organizują dla dzieci festyn, podczas którego można **zrobić sobie oryginalną fryzurę, pomalować twarz czy nakarmić kuczka.**

W parafii pw. Wniebowzięcia NMP lektorzy, ministranci i członkowie zespołów instrumentalno-wokalnych, którzy przez cały rok służą wspólnocie parafialnej, zostali zaproszeni przez duszpasterzy na wakacyjny wyjazd do Niemiec, ażeby tam zregenerować siły na przyszły rok. Już 2 sierpnia wyruszają do Bremy, gdzie czeka na nich sporo atrakcji. Będą zwiedzali m.in. Hansapark, Uniwersum, Klimahaus i muzeum morskie. W związku z wysokimi kosztami, młodzież zaproponowała pomoc w zbieraniu pieniędzy. – Mamy całe lato, czyli kilka niedziel. W Szczytnie przebywają teraz turyści, a i nasze miejscowe dzieci z pewnością chętnie będą



Jazda wojskowym motocyklem przypadła do gustu najmłodszym. Właściciel musiał przyjechać raz jeszcze, w następną niedzielę

brały udział w zabawach. Zaproponujemy im więc w każdą niedzielę lipca i sierpnia po Mszy św. zabawy przed kościołem – mówi Katarzyna Zareba, jedna z inicjatorek przedsięwzięcia. – Na początku pojawił się pomysł, żeby zbierać pieniądze do puszek przed kościołem. Chcieliśmy jednak coś zrobić, zarobić na ludzką życzliwość. Zorganizowanie ludzi nie było ciężkie. Spontanicznie zawiązała się grupa młodych, którzy zaangażowali się w przygotowania do cotygodniowych festynów – wspomina z dumą Kasia.

Skrzynie skarbów

Kilkanaście osób w kolejne niedziele oferuje maluchom specjalne

atrakcje. Są między innymi stoiska: „Małe conieco”, „Kolorowe łapki”, „Superfryzura” czy „Mix zabaw”. Dzieciom maluje się buzie specjalnymi farbami, czesze i koloruje włosy, pomaga uwiecznić kolorowe ślady rąk na dużych kartkach papieru, uczy celności w zbijaniu puszek, a w skrzyni

skarbów ukrywa się przed nimi nagrody. Ponadto można nakarmić i pogłaskać kuczka, zasiąść za kierownicą strażackiego wozu bojowego, zostać przewiezionym prawdziwym wojennym motorem z koszem, poskakać na trampolinach. Dla ochłody serwowana jest zimna lemoniada, a dla tych, którzy trochę zgłodnieją – pyszne przekąski w postaci ciast, wafelków, rogalików, popcornu i innych



Barwne twarze zrobili furorę. Dzieci mogły wybrać ulubione kolory

smakołyków. Jest także specjalny fotoreporter, który od początku uwiecznia zabawy dzieci i robi im mnóstwo zdjęć, a potem przysyła je rodzicom.

Radość proboszcza

– Atrakcji nie brakuje. Swoją wizytę zapowiedzieli już także policjanci, łucznicy i instruktorzy jazdy konnej. Na żadną z zabaw nie obowiązują bilety, ale jeżeli ktoś z rodziców postanowi złożyć datkę do koszyka, pieniądze te będą przeznaczone właśnie na letni wyjazd młodzieży do Niemiec – mówi ks. Andrzej Preuss, proboszcz tutejszej parafii. – Nie pieniądze są tu jednak najważniejsze, ale coś zupełnie innego. Młodzież po raz kolejny pokazała, że ma dobre intencje i pragnienia.

Festyny będą trwać do ostatniej niedzieli sierpnia. Warto to zobaczyć i... wspomóc młodych. **der**



Nakarmienie i pogłaskanie kuczka wymagało dużo odwagi i wsparcia ze strony rodziców
PO PRAWEJ: Festyny umożliwiają wspólne spędzenie czasu całej rodzinie



Mazurskie dziedzictwo

Smaczna tradycja od zwisłouchy

Ten smak pamiętają starsi z dzieciństwa, kiedy ich ojciec przed świętami sam wyrabiał wędliny. I nie ma on nic wspólnego z kiełbasą z supermarketu. To **smak, którego nie znają najmłodszy**. Jednak nic straconego.



– Sami zbudowaliśmy wędzarnię, a proces wędzenia odbywa się w sposób tradycyjny. Dzięki temu uzyskujemy odpowiedni smak wyrobów – tłumaczy Sławomir Olender

Marcinkowo – niewielka wieś pod Mrągowem. Przejżdżając przez nią, nieopodal sklepu można zobaczyć tablicę: „Mazurskie Smaki”. Jeszcze kilkanaście metrów i dojeżdża się do zadbanych zabudowań gospodarczych: domu, przydomowego sklepika, za którym stoją chlewnie. Na podwórku czeka już Sławomir Olender, gospodarz, który postanowił powrócić do tradycji mazurskiej i wyrabia wędliny według dawnych przepisów. A wszystko, by było smacznie i zdrowo.

Dojrzała decyzja

Tak, jak to bywa z dobrymi przedsięwzięciami, początki nie były łatwe. Trzeba było wszystkie budynki gospodarcze wyremontować, postawić nowe, dokupić więcej uprawnej ziemi.

– Na początku zajęliśmy się hodowlą świń, przeznaczonych na sprzedaż do zakładów mięsnych – wspomina Sławomir Olender. Często przyjeżdżali do niego specjaliści od żywienia świń. Ustalali mieszanki pasz, by tzw. mięsność była jak najwyższa. – Dobieraliśmy więc według wskazówek minerały, białka. A to wymaga wielu nakładów. Po czasie okazało się, że mniej nam zaczęli płacić za dostarczane mięso. Bo człowiek pracuje dla pośredników, którzy kręcą się wokół rolnictwa, a rolnik ma coraz mniej – tłumaczy gospodarz.

Wtedy pan Sławek zaczął zastanawiać się, co dalej robić. Rozmawiał z wieloma osobami, ale największy wpływ na jego decyzję

miały wspomnienia starszych osób. – Opowiadali, jak to dawniej chodził po wsiach rzeźnik. Usługowo zabijał świnię, segregował mięso, robił wyroby, wędził – wspomina. Podczas takich rozmów zbierał tradycyjne przepisy. Zaczął sam, na potrzeby własne, wyrabiać wędliny. Kiedy przyjeżdżali do niego znajomi, częstował ich własną kiełbasą. Wszyscy twierdzili, że jest pyszna. – Pomyślałem, że trzeba coś zmienić w życiu, bo w przemysłowej produkcji żywności nie ma szans. Sama technologia wyrobu wędlin, chemia, której trzeba używać... Nie zgadzałem się z tym. I tak przekształciłem gospodarstwo na rodzinne. Zaczęliśmy wyrabiać żywność naturalną, tradycyjną – wyjaśnia pan Sławek.

Smak sprzed lat

Dziś jego wyroby wykonywane są według starych receptur. Pan Sławek nauczył się wędzenia, peklowania, procesu przechowywania mięsa. Jednak aby wędliny miały odpowiedni smak, nie wystarczą przepisy. Sam proces hodowli świń musi być również odpowiedni.

– Jak ja to mówię: „produkujemy od pola do stołu”. Siejemy zboża na paszę. Z niego robimy sruć. Mamy mieszalnik pasz. Wszystko swoje. Hodujemy świnki w cyklu zamkniętym: własne maciory, prosięta. Z mięsa robimy szynki, kiełbasy, salcesony – wyjaśnia pan Sławek. Jak twierdzi, nie zależy mu, by przyrost masy tuczników był szybki. – U nas cykl jest taki, że jak się urodzi pro-

siak w czerwcu, to on będzie gotowy do ubicia w styczniu. Ci, którzy produkują surowiec dla zakładów mięsnych, zrobią to w cztery miesiące. To kwestia sztucznych dodatków do pasz. Ale wtedy mięso nie smakuje tak jak powinno. To nie to samo – zapewnia gospodarz.

Dziedzictwo kulinarne

Przy Urzędzie Marszałkowskim istnieje Biuro Jakości i Znaków Regionalnych. W ramach działalności przyznaje ono znak „Dziedzictwo Kulinarne – Warmia, Mazury, Połwieś”. – To taki znak, składający się z czapki kucharskiej, noża i widelca. Widziałem go kiedyś w Danii, ale nie wiedziałem, co on oznacza.



Okazuje się, że nawet rasa hodowanych świń ma znaczenie. Aby smak wędlin był polski, potrzeba polskiej świni

Później dowiedziałem się, że jest to europejska sieć dziedzictwa regionalnego – wspomina Sławomir Olender. Wraz z żoną zdecydowali się na wizytę w Olsztynie. Tam spotkali się z Igorem Hutnikiewiczem, dyrektorem biura. – Wyjaśnił nam, że powinniśmy zmienić rasę świń. Mieliśmy bowiem typowe mięsne tuczniaki – typowe zdobycze Zachodu. Jednak one mają zupełnie inne mięso, które nie nadaje się do tradycyjnych wyrobów. I tak zmieniliśmy tuczniaki na polską białą zwisłouchę. Tak zwane kłapouchy – wyjaśnia gospodarz. Ta zmiana okazała się trafna.

Podczas wyrobu tradycyjnych wędlin mięso musi peklować się minimum 3 tygodnie. – To nie jest tak, że dziś się wstrzykuje preparaty, jutro się wędzi, a pojutrze wędlina leży już w sklepie. Bo jak ją kupisz, to po kilku dniach w lodówce robi się śliska – dodaje pan Sławek.

W 2008 r. gospodarstwo rodzinne państwa Olendrów otrzymało znak Dziedzictwa Kulinarne. Później otworzyli w podwórku sklepik, w którym sprzedają własne wyroby. Oprócz wędlin można również kupić ich chleb. – Każdy może przyjechać, spróbować naszych wędlin i chleba. Później decyzja należy do klienta – śmieje się Krystyna Olender.

Jest nas dużo

Aby utrzymać takie gospodarstwo, potrzeba wielu rąk do pracy. Bo tej jest dużo. Trzeba porządnie zrobić w polu, w chlewni, potem odpowiednio przygotować mięso, uwędzić je. – Robimy to bez siły najmniejszej. Jest nas dużo – śmieje się pan Sławek i wymienia: – Żona Krystyna, synowie Wojciech, Paweł, Kamil, Maciej i Bartek. No i synowa Fabia, która też nam pomaga.

– Myślę, że to jest przyszłość. Ludzie szukają normalnej żywności, która nie jest robiona na bazie białka sojowego, mąki ziemniaczanej, mielonych ścięgien, tylko z mięsa – dodaje pani Krystyna. – A Mazury to nie tylko lasy i jeziora, ale i tradycja, która nie powinna zaniknąć. Również ta związana z tradycyjną żywnością, zdrową, smaczną i naszą. Ja chcę to udowodnić – podkreśla Sławomir Olender. **Krzysztof Kozłowski**

PANORAMA PARAFII **pw. Matki Bożej Różańcowej w Pieckach**

Konia za... świątynię

Parafia w Pieckach powstała 6 lipca 1946 roku. Jej pierwszy proboszcz – ks. Józef Chomski – początkowo mieszkał u ks. Władysława Dudziaka w Mrągowie. Pierwsze **Msze św. były odprawiane w salach szkolnych.**

Pieckowska świątynia należała wtedy do Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Aby doszło do przekazania jej katolikom, sołtys wraz z delegacją udali się do pastora Szendela, by prosić go o oddanie świątyni. Ten – przed podjęciem decyzji – przyjechał do Mrągowa, gdzie poznał ks. Chomskiego. Po długiej rozmowie zgodził się przekazać kościół. We wspomnieniach ks. Dudziaka czytamy: „Ks. Chomski za ten gest pastora sprezentował mu wieprzka, a także obiecał dać pieniądze na konia z UNNRY, jeśli komisja mu go przyzna”.

Pierwszy proboszcz zamieszkał na stałe w Pieckach 4 lipca 1946 roku. Przez 41 lat (1968–2009) gospodarzem był ks. Jan Paweł Magdziarz, który charakteryzował się skromnością i dbałością o świątynię. Wiele serca włożył w urządzenie cmentarza parafialnego, który należy do najładniejszych w okolicy.



Przed każdym ślubem kościół jest pięknie dekorowany



Ojciec organisty Krzysztofa Jędrzejczyka przez 40 lat był organistą w Pieckach. Dzisiaj pan Krzysztof gra podczas Mszy św. – Czasami pomaga mu córka Aneta – wyznaje pan Jędrzejczyk. W parafii jest drugi organista – Mariusz Szymczyk

Odbudować jedność

Przy parafii działa wspólnota różańcowa. Widoczna jest jednak potrzeba powstawania kolejnych, które skupiłyby wiernych przy kościele i ożywiłyby życie duchowe. – Na razie wprowadziłem srodowe nabożeństwo do Matki Bożej Nieustającej Pomocy oraz piątkową Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Zdaję sobie sprawę, że każde nabożeństwo jest w stanie przemówić do osób przychodzących do kościoła – wyjaśnia proboszcz ks. Eugeniusz Pipała.

W planach jest powstanie koła Caritas oraz grupy biblijnej. W tym roku do parafii został skierowany nowy wikariusz – ks. Mariusz Roman. – Na pewno nowy wikary szybko zaaklimatyzuje się u nas. Z opiekuje się ministrantami, których mamy w parafii 15 – dodaje ks. Eugeniusz. Jak zauważa, specyfiką parafii jest to, że wierni nie mają zbyt dużego poczucia wspólnoty z Kościołem. – Stąd jest wielka potrzeba i wyzwanie, by przez pracę duszpasterską to poczucie jedności odbudować. Chcemy również bardziej zaangażować dzieci

i młodzież, zorganizować im jakieś zajęcia. Ale do tego potrzeba więcej miejsca, większej świątyni i salek – wyznaje proboszcz.

Wokół parafii

Uroczysty odpust parafia świętuje 7 października. Oprócz Mszy św. odbywa się również procesja różańcowa ulicami wsi. – Wcześniej termin odpustu przenoszony był na najbliższą niedzielę. Jednak zdecydowałem, że będzie obchodzony zawsze w dniu przypadającego święta – wyjaśnia proboszcz.

Co roku w Pieckach odbywają się dożynki gminne. W ich organizacji uczestniczą również księża i parafianie. Uroczystości rozpoczynają się zawsze Mszą św.

– W tym roku po Białym Tygodniu rodzice zorganizowali dzieciom ognisko. Były ciasto, kiełbaski, gry i zabawa. Myślę, że to jest bardzo dobry przykład na to, w jaki sposób można zintegrować ludzi z sobą, pokazać, że parafia jest dla wszystkich, a nie dla wybranych – wyjaśnia ks. Eugeniusz. **Krzysztof Kozłowski**

Zdaniem proboszcza



– Niestety, kościół jest trochę za mały. Wierni skarżą się, że latem panuje tu zauch. Zauważyłem,

że w tym czasie część osób wyjeżdża nad jeziora i uczestniczy we Mszach św. w sąsiednich parafiach, bo tam jest po prostu w kościołach chłodniej, są większe, jest gdzie usiąść. Wprawdzie zwiększa się liczba turystów, ale przecież najważniejsi są parafianie, bo jestem tu, aby im służyć. Za to jesienią i zimą przybywa osób chodzących w niedzielę do kościoła. Same Piecki są atrakcyjnie położone. Bliskość Mrągowa, Krutyni, Rucianego-Nidy, Mikołajek sprawia, że jest tu wielu indywidualnych turystów, jak i zorganizowanych grup. Dlatego mam w planach rozbudowę kościoła, budowę kaplicy pogrzebowej, drózek różańcowych i zaplecza rekreacyjnego dla dzieci. Chcę również przy tej okazji wybudować kilka salek. Kiedy przed wojną budowano kościół, Piecki liczyły kilkuset mieszkańców. W latach 70.–80. ub. wieku rozrosły się, a parafia liczy obecnie 4 tys. wiernych. Na jej terenie są dwie szkoły – podstawowa i gimnazjum. Współpraca z dyrekturą układa się bardzo dobrze. Zresztą podobnie jest z władzami gminy. Są przychylni i życzliwi dla parafii.

Ks. Eugeniusz Pipała

Urodzony w 1968 r. Święcenia kapłańskie w 1994 r. Wikary w parafiach Miłosierdzia Bożego w Olsztynie, św. Katarzyny w Kętrzynie i bł. Karoliny w Biskupcu. Od 1998 r. proboszcz w Staniewie, a od 2009 r. – w Pieckach.

Zapraszamy na Msze św.

PIECKI

W niedziele **8.00, 9.30, 11.00**,
od kwietnia do końca września – **18.00**,
w pozostałe miesiące – **17.00**.

W dni powszednie **7.30, 18.00**.

KAPLICA W LIPOWIE

W niedziele i święta **14.00**.

